Nr. 450. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 1 listopada 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . .	30 K — h	rocznie . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 80 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Znamienny głos polski w parlamencie.

Lwów 31 października.

W szeregu stronniczych, a namiętnych przemówień, jakie dotychczas wypowiedziano w izbie poselskiej z okazji ogólnej dyskusji nad budżetem, wyróżnia się streszczony już w porannem wydaniu *Dziennika* głos członka Koła polskiego, a wyróżnia się zarówno spokojem i objektywnością, jak niemniej swym szerokim horyzontem spraw publicznych, jakie objął w przeciwstawieniu do małostkowych i egoistycznych wywodów wielu mowców. Był to głos delegowanego przez Koło polskie posła hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, a stwierdził on przedewszystkiem to, co już przed kilkoma dniami obszernie uzasadnił nasz korespondent wiedeński, mianowicie, iż reprezentacja nasza w Wiedniu trwa i nadal przy zasadzie polityki wolnej ręki i zarówno wobec rządu, jak i wobec poszczególnych obozów zajmuje stanowisko bezstronnego sądu. Z rządem łączy ją w pierwszej mierze usiłowanie utrzymania potęgi i wpływu na zewnątrz powagi państwa, w którem Polacy znaleźli ostoję dla swej narodowości, oraz praca nad uruchomieniem działalności parlamentu. Słusznie jednak ubolewał hr. Dzieduszycki nad tem, iż słowo Austrji nie zawsze bywa uwzględnianem za granicą, a nawet w „zaprzyjaźnionej“ rzeszy niemieckiej mniej znaczyło ostatnimi czasy, aniżeli głos sprzymierzonej z Francją Rosji. Nie już w obronie rodaków, ale w interesie tej samej powagi monarchji Habsburgów, ujął się mowca za obywatelami austrjackimi, wydalanymi bezpodstawnie z granic państwa niemieckiego.

Ten ustęp mowy był zarazem wyborną odpowiedzią na zarzuty, jakie ze strony socjalistów naszych próbowano czynić Kołu z powodu odmówienia podpisów pod interpelację posła Daszyńskiego. Koło nie potrzebowało czepiać się rydwanu socjalistów, szermujących narodowościową hipokryzją; toż zamiast demonstracyjnej łączności z p. Daszyńskim, mającym na celu zamanifestowanie tylko opozycji, — wolało i niewątpliwie z lepszym skutkiem, przez usta swego delegata podnieść głos protestu przeciw szykanom pruskim.

W wewnętrznych sprawach monarchji zaznaczył hr. Dzieduszycki stanowisko delegacji polskiej, jako trzymanie się zdala od sporów narodowościowych. Koło dąży do sprawiedliwego rozwiązania tych sporów — nad którymi zresztą ubolewa — a dążenia swe odnosi nietylko do kwestji czesko-niemieckiej, ale w równej mierze do kwestji ruskiej.

Z naciskiem także podkreślił mowca zwrot pod adresem zarówno obcych, jak i swoich, wystosowany, a zapewniający, że Koło polskie starać się będzie o dobro swych ziomków, gdziekolwiek w znaczniejszej liczbie osiedlili się. Dla tych, co w kraju i poza krajem, imputują delegacji polskiej w Wiedniu, jakoby uważała się wyłącznie za reprezentację Galicji i zapominała o sprawach polskich na Śląsku i na Bukowinie, — zacytowany ustęp jest ponownem stwierdzeniem, że tak nie jest i być nie może.

Hr. Dzieduszycki wystąpił wreszcie ze szczegółowymi postulatami kraju, a objął nimi najdonioślejsze, wszystkie nasze obozy równie obchodzące sprawy, jako to: potrzeby rolnictwa, ucisk naszego przemysłu, potrzebę pomnożenia urzędów sądowych, a wreszcie, najważniejszą: postulaty szkolnictwa, pierwszorzędną dla nas kwestję kulturną i narodową.

Mógł na tej zasadzie delegat Koła zaapelować do stojących poza Kołem posłów polskich, iżby stanęli do wspólnej pracy: wszak dowiódł, że Koło polskie nie pomija milczeniem, ale jasno i stanowczo domaga się tego wszystkiego, co nasi opozycjoniści uważają wyłącznie za treść swoich w parlamencie programów.

Sir Redwers Buller.

Dziwne koleje przechodził sir Redwers Buller, a nazwisko jego różnej i zmiennej używało popularności. Na początku wojny, gdy gen. Buller próżno usiłował sforsować linję Tugeli i przyjść z pomocą osaczonemu Ladysmithowi, opinia publiczna w Anglji ciskała kamieniem na niefortunnego generała, a nazwisko jego było niemal synonimem nieudolności wojennej. Lecz oto śmiała decyzja marszałka Robertsa zmienia sytuację. Dywersja na zachodzie przychodzi z pomocą gen. Bullerowi, a ten, mając ułatwione zadanie, przybywa pod Ladysmith i oswobadza go od resztek cofającego się już nieprzyjaciela. W Anglji wybucha znów entuzjazm. Po ulicach Londynu przeciągają tłumy w dniu odsieczy Ladysmithu, a na improwizowanych chorągwiach widnieją napisy „Brawo Buller!“, „Buller for ever!“. Jednakże powiada przysłowie, nie angielskie wprawdzie, lecz niemniej prawdziwe: Trzy rzeczy są zmienne: łaska pańska, gust kobiet, pogoda jesienna. I dla Bullera w obecnej jesieni zmieniła się „łaska pańska“. Zdarzyło się to z następującej okoliczności: Jak wiadomo, w Anglji wciąż ścierają się odmienne poglądy na kwestję transwaalską; jedni mianowicie zalecają zawarcie pokoju, inni prą gwałtownie do dalszego prowadzenia wojny, aż do zgnębienia Boerów. Jednocześnie odzywają się od czasu do czasu głosy tych, co już ustąpili z pola walki i zawsze gotowi są do krytykowania swoich następców lub czynienia wszelakich rewelacyj. Otóż znany obrońca Ladysmithu, gen. Wight, wśród rozmaitych odkryć uczynił i to, jakoby gen. Buller radził mu heljografem poddanie się wraz z miastem. Gen. Buller kategorycznie temu zaprzeczył, lecz jednocześnie oświadczył, że istotnie od samego początku wojny przewidywał jej dalsze koleje, że wiedział o brakach armji angielskiej i że po odsieczy Ladysmithu istotnie przemawiał za zawarciem pokoju z Boerami. Szerzej rozwiódł się jeszcze w tym samym duchu, zaprawiwszy uwagi swoje pewnym krytycyzmem pod adresem „*war office'u*“ angielskiego w dniu 10 b. m. i to właśnie wywołało burzę. Charakterystycznem jest, iż król Edward VII zamierzał właśnie obdarzyć Bullera parostwem i na jego życzenie powierzono mu komendę w Aldershort. Tymczasem urażeni minister wojny lord Landsdowne i marszałek Roberts wymogli na radzie wojskowej i na królu, że Bullerowi niemal nazajutrz udzielono zupełnej dymisji.

W kwestji tej piszą, mianowicie z Londynu, pod d. 28 b. m. Dymisji Bullera życzył sobie gorąco minister wojny, który też przeprowadził ją na specjalnie zwołanej radzie ministrów, wbrew protestowi kilku generałów. Zaraz po zapadłej uchwale Roberts i minister wojny mieli posłuchanie u króla, poczem posłano specjalnego kurjera do obozu w Aldershort z rozkazem, by Buller natychmiast złożył dowództwo w ręce generał-majora Oliphanta. Prasa liberalna bierze Bullera niemal jednomyślnie w obronę. *Morning Leader* np. zaznacza, że generał Buller był człowiekiem uczciwym i nie chciał osławionych depesz o szturmach na Spion-Kop pisać poraz wtóry, celem omamienia publiczności czytającej. *Times*, który nie lubił Bullera, pochwala udzielenie mu dymisji. *Daily News* dowodzi, że minister wojny Brodrick dopuścił się w tym wypadku bezprawia, należy mu tedy dać dymisję.

Na miejsce Bullera mianowano komendantem armji w Aldershort gen. Frencha. Nominacja ta sprawiła bardzo dobre wrażenie. Ogólnie uważają Frencha za jedynego generała, który nie skompromitował się w Afryce południowej.

Choroba króla Edwarda VII.

Już od dłuższego czasu uporczywie krążyła pogłoska, że król angielski Edward VII jest poważnie chory. Ostatni zeszyt londyńskiego tygodnik *Reynolds Newspaper* zapewnia, że król cierpi na raka w krtani, a wiadomość tę potwierdza także *Münchener Allg. Zeitung*, dodając, że lekarze już dawno zdawali sobie sprawę z choroby króla. Z chorobą też łączą tę okoliczność, że król Edward, który już od kilku lat pozostawał pod szczególną opieką jednego z najsłynniejszych laryngologów, dra Sievekinga, po wstąpieniu na tron mianował przybocznym swoim lekarzem niemniej sławnego laryngologa angielskiego dra Semonsa. Kilkakrotnie też przedsiębrano już operację krtani. Rak znajdować się ma na lewej strunie głosowej, z której trzykrotnie już musiano usuwać nowotwór.

Głównym celem podróży, którą król odbył w ciągu lata b. r. do Danji, mogło być zasięgnięcie rady kilku znakomitych specjalistów lekarzy francuskich i niemieckich, którzy w tajemnicy zjechali się na zamku Fredensborg. Na dworze londyńskim dawno już zauważono niepokojące objawy w stanie zdrowia króla Edwarda. — Spostrzeżono, że głos króla brzmi coraz bezbarwniej. Lekarze zabronili mu palić i zalecili mówić jak najmniej. Przed kilkunastu dniami stwierdzili znowu utworzenie się nowotworu, który groził wprost uduszeniem. Tylko śpiesznie dokonana operacja uratowała króla od śmierci. Podobno na życzenie króla, mimo gwałtownych postępów choroby, nie cofnięto przygotowań, zarządzonych z powodu uroczystości koronacyjnych. W kołach dworskich jednak obawiają się, że król Edward nie dożyje koronacji.

Potwór w ludzkiem ciele.

(Proces o morderstwo).

Bukareszt 27 października.

(*K. W.*) Kilka miesięcy temu i w waszem piśmie była pobieżna wzmianka o strasznej zbrodni morderstwa, którą z gorączki złota popełnił jedyny syn generała Candiano Popescu, czczonego przez cały naród bohatera-żołnierza, chłopak 21-letni, uczeń tutejszego lyceum. Mianowicie w marcu b. r. zmówił się on z jednym z kolegów lycealnych, z 15-letnim Vladoianu — synem również poważanej bardzo rodziny — aby starsze, samotnie żyjące kobiety zabijać i obrabowywać... Ogólnie żywią tutaj przekonanie, że Candiano był twórcą szatańskiego tego projektu, a to z tej przyczyny, iż jest od swego towarzysza o 6 lat starszy, powtóre zaś, że cała jego przeszłość za takiem przypuszczeniem przemawia... Obaj tedy ułożyli sobie listę kobiet, na ofiary upatrzonych i nawet u jednej z nich raz byli z „wizytą“, wejście jednak służącej przeszkodziło im w wykonaniu zamierzonej zbrodni. Gdy następnie włóczyli się po „Calea Victoriei“, jednej z pryncypalnych ulic stolicy, spotkali panią Julję Jurca, starszą już, a zawsze rozkochaną piękność, która mając dość znaczny majątek, pozwalała sobie swobodnie na przeróżne kaprysy... Pani Jurca zabrała młodego Candiana ze sobą i podczas gdy jego towarzysz Vladoianu czekał na dole na ulicy, na górze w mieszkaniu rozegrała się okrutna tragedja. Przedtem Candiano zbiegł był jeszcze na chwilę do kolegi i zachęcał go, aby z nim na górę poszedł i był świadkiem, jak kobieta umiera. Vladoianu nie zgodził się na to — twierdzi też obecnie, że całego gadania Candiana nie brał na serjo, lecz uważał je za pustą przechwałkę. Pani Jurca, na prośbę gościa usiadła do fortepianu, aby cokolwiek zagrać. — „Gdyby była lepiej grała — mówił zbrodnierz w czasie wczorajszej rozprawy — byłbym jej nie zabił, lubię bowiem muzykę i zwłaszcza Verdi zawsze mię rozrzewnia...“

Wszelakoż na swe nieszczęście p. Jurca nie zagrała mu do gustu i... zamordował ją kilku pchnięciami sztyletu z tyłu, pomiędzy łopatki. Upadający na posadzkę trup, wywołał w domu stuk i wrzawę i zanim morderca ze swym towarzyszem zdołali umknąć, schwycono obu. W czasie przesłuchiwań, zapytany o swe młodociane lata, zeznał Candiano, że już jako mała chłopczyna znajdował najwyższą przyjemność w dręczeniu zwierząt i powolnem ich zabijaniu... Po kilkuletnim pobycie w szkołach rumuńskich, oddał go był ojciec do pewnego zakładu naukowego w Jenie, gdzie przyzwyczaił się do używania trunków. Powróciwszy stamtąd, zrobił znajomość z pewną młodą dziewczyną, którą chciał raz zastrzelić. W końcu próbował raz sobie życie odebrać. Wpakował też sobie kulę rewolwerową w głowę, która mu do dziś dnia tam została. Później zdarzyło się kilka razy, że z rewolwerem w ręce żądał od swego ojca pieniędzy i rzeczywiście je otrzymał, wreszcie ojciec wysłał go do Kongo, gdzie jednak łotrzykowi się nie podobało i po niejakim czasie do ojczyzny powrócił. Na ostatek ojciec oddał go w Bukareszcie do lyceum Brandza, gdzie miał jednak dużo wolności. Mógł, ile razy zechciał, chodzić po knajpach, w następstwie czego zadłużył się u kelnerów. Będąc też ciągle w kłopotach finansowych, ułożył z Vladoianem rzeczony plan zbójecki. Zapytany o religję, odpowiadał z niesłychanym cynizmem, znieważył krucyfiks, stojący na stole sędziego śledczego i wyraził się, że islam jest o wiele „logiczniejszy“ od chrystjanizmu. Bardzo przystojny na twarzy, którą jedynie szpeci na skroni blizna od kuli, ma głęboko osadzone, czarne, przenikające oczy, które ustawicznym niepokojem swoim zdradzają, że spokój młodego zbrodniarza w obliczu trybunału, jest sztucznie przybrany. Całe też jego zachowanie się w czasie rozprawy, było na wskróś teatralne. Raz wpadał w tyrady liryczne, świadczące o bujnej jego fantazji, to znowu dawał odpowiedzi cięte i dowcipem okraszone. Wogóle robił na słuchaczach wrażenie przedwcześnie, do szpiku w kościach zepsutego indywidum, które formalnie chełpi się ze swego wyuzdania i korupcji duszy, a który to typ niestety zbyt często spotkać dziś można wśród rumuńskiej młodzieży.

Wczoraj popołudniu skończył się wreszcie ten wstrętny proces, który trwał dłużej, gdyż przesłuchanie młodocianych zbrodniarzy i orzeczenia lekarskie o stanie psychicznym podsądnych mnóstwo czasu zabrały. Z przesłuchania Vladoiana warto zaznaczyć ten szczegół, że on czuł się zawsze dziwnie pociągniętym do Candiana i we wszystkiem ślepo mu ulegał. Gdy pewnego dnia opowiedział mu swój projekt wyprawy morderczej, chłopak pomyślał sobie, że to tylko blaga Candiana. Przy tych słowach Candiano zaczął ostro wpatrywać się w twarz swego towarzysza, co spowodowało obrońcę Vladoiana, że zwrócił się do przewodniczącego trybunału z prośbą, aby zabronił Candianowi tego fiksowania, gdyż on w ten sposób chce formalnie suggestionować współoskarżonego do fałszywych zeznań. Przewodniczący przychylił się do tej prośby. Wszystkie zeznania świadków i rzeczoznawców opiewały w tym sensie, że Candiano cierpi na tzw. *moral insanity* i nie jest w duchu kodeksu karnego, poczytalny, pomimo okazywanej zresztą logiki i inteligencji. Przyczynia się do tego po części kula, pozostała w jego głowie po zamachu samobójczym. Na tę opinję zgodziło się grono poważnych psychiatrów tutejszych i zagranicznych, do których znany psychiatra rumuński dr. Marinescu o zdanie się zwracał. Co zaś najzabawniejsze przy tem, że sam Candiano najuporczywiej się broni, jakoby był istotnie... niepoczytalny!

Niesłychanie przykra scena rozegrała się jeszcze przed ukończeniem rozprawy. Oto wyszło na jaw, że na kilka dni przed rozprawą przyszedł był do celi Candiana rodzony wuj jego, pułk. Vladescu człowiek powszechnie szanowany i miłowany i wręczył mu flaszeczkę wrzekomo z morfiną. Z niej miał młody zbrodniarz całą zawartość wypić, poczem — jak go zapewniał Vladescu — popadnie w letarg, zupełnie do śmierci rzeczywiste podobny. Wtedy ciało wydadzą, jako rzekomego nieboszczyka w ręce rodziny, która wywiezie go gdzieś na wieś, tam zaś stosownymi środkami przywołają go napowrót do życia. Lecz Candiano nie poszedł za radą wuja, który w ten sposób chciał rodzinie oszczędzić hańby i wstydu z procesu publicznego. Powiada, że gdy skosztował zawartości flaszeczki, uczuł przykre pieczenie w języku i pomyślał sobie, że to nie morfina, lecz... strychnina, którą wujaszek chciał go uśmiercić. W rezultacie trybunał skazał Candiana na 10 lat ciężkiego więzienia, Vladoianu zaś zupełnie uwolnił.

Awans listopadowy w armji.

(*Telegram „Dziennika Pol.“*).

Wiedeń 31 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza; Generał-porucznikami mianowani generał-majorowie: Erich Thoss, przydziel. do komendy 13 korpusn; Aleksander Konja, komendant 24 dyw. piech.; Jan Moerkenstein-Moerk, komendant 35 dyw. piech., Albert Drachenburg-Dragollovics komendant 17 dyw. piech., wreszcie Jerzy Caric, komendant kroacko słowiańskiego VIII okręgu obrony kraj. w Zagrzebiu. Generał-majorami następujący pułkownicy: Franciszek Tschida, komendant 2 brygady górskiej, Wilhelm Miczoys, komendant 29 bryg piech., Alojzy Laube, komendant szkoły strzelania, Emil Linhard, szef. 1 sekcji w technicznym komitecie wojskowym, Bruno Kletler, komendat 10 brygady artyl., Alojzy Indra, naczelnik oddziału d) pierwszej sekcji techn. komitetu wojsk., Henryk Virtrolog-Rupprecht, komendant 8 bryg. p. honwed., Aleksander Szaszkiewicz, generalny inspektor pionierów, Juliusz Keltscha komendant 91 bryg. p. obr. kraj. Jan Terkulja komendant 40 bryg. piech., Józef Tappeiner, komendant 31 bryg. p., Henryk Aulich, komendant 11 bryg. p., Franciszek Juuck, komendant 17 bryg. p., Juliusz Cavallar komendant 3 bryg. górskiej, Wilhelm Schlemneller komendant 33 bryg. p. Dalej zamianowano 32 nowych pułkowników, z tego 6 w korpusie sztabu generalnego, 19 w piechocie, strzelcach i pionierach, 2 w kawalerji, 5 w artylerji polnej, 82 podpułkowników, z tego 13 w korpusie sztabu generalnego, 4 w sztabie inżynerji, 51 w piechocie, strzelcach, pionierach i pułkach kolej. i telegr., 11 w konnicy, 2 w artylerji polnej, 1 w artyl. fortecznej. 139 majorów, między którymi jest wielki kuchmistrz hrabia Bellegarde, dalej 2 w przybocznej gwardji łuczników, 2 w węgierskiej gwardji przybocznej, 11 w korpusie sztabu generalnego, 4 w sztabie inżynierji, 69 w piechocie, strzelcach, pionierach, 15 w konnicy, 11 w artylerji polnej, 3 w artyl. fort. 1 w taborze, 17 w etacie armji, 3 w służbie przy stadninach wojsk. 109 kapitanów I kl., w tem 17 w sztabie generalnym, 4 w inżynierji 88 w piechocie, strzelcach, pionierach i pułkach kolejowych i telegr. 199 kapitanów II kl., w piechocie, strzelcach, pionierach, pułkach kolej. i telegr. 397 poruczników i 648 podporuczników.

W konnicy: 15 rotmistrzów I. kl., 39 rotmistrzów II. kl., 65 poruczników, 45 podporuczników. W artylerji polnej: 10 kapitanów I. kl., 42 kapitanów II., 40 poruczników, 89 podporuczników. W artylerji fortecznej: 2 kapitanów I. kl., 8 kapitanów II. kl., 3 poruczników, 30 podporuczników. W oddziałach sanitarnych 2 kapitanów I. kl., 4 kapitanów II., 2 poruczników, 4 podporuczników. W taborze: 4 rotmistrzów I. kl., 8 rotmistrzów II. kl., 14 poruczników, 8 podporuczników. — Dalej mianowano podporucznikami: 43 rezerw. kadetów zastępców oficera w

NA CMENTARZU.

Wiatr trąca liśćmi zeschłemi,
Które się ścielą
Po ziemi
Z ogromnym smutkiem, z ogromnem milczeniem,
I cały okryły cmentarz
Złotą jesieni pościelą,
Tylko się groby bielą,
Tylko wśród nocnej ciszy
Ucho twe usłyszy
Goniony wiatru podmuchem
Szept, jakby rozmawiał cień z cieniem,
Duch z duchem,
Grób z grobem, mogiła z mogiłą:
„Pamiętasz?... Pamiętasz?... Pamiętasz?...

Noc... pustka!... Pomników rząd długi
Ginie w mgle oddalenia
Pomiędzy drzewem a grobem z kamienia
Czasem białemi smugi
Księżyca blaski się wcisną,
Na krzyżach błysną
I znów je przetnie cień szary...
Zda się, że widma patrzą, idą ciche mary,
Lekkiemi stopy po grobowcach depcą,
Za czemś płaczą, o czemś szepcą.

Patrz! cmentarza drogą główną
Idzie Śmierć — poważnie, równo,
Krok za krokiem...
Czarna szata
Proch zamiata.
A pod szatą szkielet suchy
I piszczeli klekot głuchy,
Uzbrojona w kosę ręka,
Czaszka naga w białych chustach,
Wysunięta naprzód szczęka
I szyderczy śmiech na ustach.
— „Cisza! pustka!... grobów tyle!
Wyszeptała mara blada —
Krocie ludzi się układa,
Codzień ktoś tam na mogile
Szepce, codzień kładą wieńce,
To dziewice, to młodzieńce —
Raz wraz chyli się kolano,
Przyjdą — klękną — spojrzą — wstaną,
I odchodzą, jakby mnisi,
Wyszeptani, karni, cisi!...

„Odkąd życie jest na ziemi,
Odtąd ja — Śmierć, za niem depcę —
Staję cicho przy kolebce
I ramiony lodowemi
Obejmuję dziecke skrycie:
„Moje! moje! — cicho szepcę,
Ten matczyny skarb — to życie!“

„W srebrne noce, w złote ranki,
Gdy w promienne szaty odzian,
Klęcząc u nóg swej kochanki,
Słowa zaklęć szepce młodzian;
Kiedy, snując baśń tęczową,
Najgoręcej serce płonie:
Ja zawieszam nad ich głową
Niewidzialne moje dłonie.
W izbie mędrca czy poety,
Nie przeczuta, jak duch, krążę —
Daję księgi, rymy wiążę,
Kładę barwy na palety —
I nim zerwą lauru wieńce,
W snów spełnionych staną kole,
Scałowuję wnet rumieńce,
Kładę siny znak na czole!

„Odkąd życie jest na ziemi,
Odtąd wszyscy śmiercią dyszą —
Ale nigdy z taką ciszą
Za śladami nie szli memi.

„No, a groby? no — a w grobach?...
Kostek kilka, pył w bezruchu —
Nic nie wpada im do słuchu,
Nic spokoju nie zamąca.
Nie porywa nic z posłania,
Ni krzyk bólu, dygot łkania,
Ni gwar walki, ni pieśń brzmiąca.

„Nie tak, nie tak dawniej było,
Inne miewał świat kolory,
Z grobów rwały się upiory,
Lub duch stawał nad mogiłą;
Nie wołany czy wołany,
W dworców starych wchodził ściany,
I zasiadał w kącie ławę —
Czasem grzeszne dotknął ramię
I wypalił krawe znamię,
I rozbudził myśli krawe.
Dzisiaj nawet śmierć się nudzi,
Widząc taką senność ludzi,
Piersi ciche, choć w żałobach —
Dzisiaj nawet śmierć przeraża,
Taka cisza wśród cmentarza,
Ten kamienny spokój w grobach!...
„Darmo wołam!... Białe pyły
Nie ruszają się z mogiły.

„Nie tak ongi się roiło,
W pra-prastarej wieków dobie:
Co za życia krzywdą było,
Pamiętano nawet w grobie.
Choćbyś się w pieluchy zaszył,
Tonął w nagłej modłów skrusze:
Z grobów wstawał duch — i straszył,
I oddawał Piekłu duszę! —
Choćbyś ukrył twarz w przyłbicy,
Noc przeczuwał, przespał ranek:
Wiarołomny drżał kochanek
Przed upiorem topielicy.
Pot czuł krwawy, strach i mdłości
Dóbr skradzionych przywłaszczyciel:
Z prochów mogił wstawał mściciel
I mordował — bez litości!
Gnał upiorem, gdy noc kirem
Okrywała toń błękitu —
Na pierś senną siadł wampirem
I ssał podłą krew — do świtu...
A w mogile, od radości,
Klekotały suche kości.

„Nie tak — dawniej — za cmentarny
Mur szli ludzie!... Rumak czarny
W napowietrzny szlak się ciskał,
Ogniem miotał, skrami błyskał —
Huraganów pyłem wzbity,
Pędził wichrem nad wież szczyty,
Uzdę trzymał rycerz zbrojny,
W czaple pióro, w czerwień strojny!
Płaczem lubej rozbudzony,
Z grobu wstawał i szedł po nią — —
I porywał ją ramiony,
I kamienny dom swój chwalił —
Włos ognistą gładził dłonią — —
Palił wzrokiem i tchem palił —
Dzwony biły — i dziś dzwonią,
Ale to nie tamte dzwony!
Za upiorem duchy-karły
I topielców gnały tłumy —
Wrzask słyszałeś, zgrzyty, szumy,
Gonił cały świat umarły.

„Tak pędziła ta czereda
Pośród wichru i zamieci —
Lecz się upiór wstrzymać nie da,
Jak wichr leci, jak grom leci!
Biegły kruki, orły, sępy,
Larwy blade, mar zastępy,
Jakiś hałas napowietrzny
I zamętu groza cała — —
Tak szli dawniej na sen wieczny,
Aż z radości śmierć się śmiała!

„Dzisiaj wchodzą na cmentarze
Smutne, blade czasem twarze —
A gdy okrzyk pierś przewierci,
To już cała groza śmierci!“

Tak mówiła Śmierć, idąc...
Miesiąca
Blask srebrny zalał cmentarz i cienie roztrąca —
Na niebiosach gwiazd kilka mignęło ogniście —
Cisza wszędzie!... Szeleszczą tylko zeschłe liście.

Kazimierz Gliński.

piechocie i strzelcach, 3 w konnicy, 13 w art. poln., 6 w art. fort.

W marynarce wojennej mianowani: kontradmirałami kapitanowie okrętów liniowych August Schweisgut i Karol Koeppel; dalej mianowanych jest 5 kapitanów okrętów liniowych, 8 kapitanów fregaty, 9 kapitanów korwety, 9 podporuczników okrętów liniowych I. klasy, 10 takich samych II. kl., 14 chorążych okrętów liniowych.

W audytorjacie mianowani: Generałem audytorem pułkownik audytor Wiktor Prati; dalej 2 pułkowników audytorów, 5 podpułkowników audytorów, 6 majorów audytorów, 9 kapitanów audytorów I. klasy, 7miu II. klasy, 10 poruczników audytorów.

W służbie lekarskiej: Jeneralnymi lekarzami sztabowymi mianowani starsi lekarze sztabowi I kl. dr. Klemens Urpani i dr. Franciszek v. Kapeller. Zamianowano dalej 8 starszych lekarzy sztabowych I kl., 15 drugiej klasy, 16 lekarzy sztabowych, 28 lekarzy pułkowych I kl., a 28 drugiej klasy.

W oddziale rachunkowym zamianowano 5 kapitanów rachunkowych I kl., 9 drugiej klasy, 15 poruczników, a 14 podporuczników rachunkowych.

W intendenturze: Jeneralnymi intendentami mianowani starsi intendenci I kl. Edward Obert i Karol Kaspar; dalej 3 starszych intendentów I klasy, 5 II klasy, 7 intendentów, 11 podintendentów.

W linji zamianowani pułkownikami między innymi: Herman bar. Sternbach (100 pp.), Leon Gregorowicz (91 pp.), Henryk bar. Culmer (1 p. ul.), Karol Durski-Trzaska (28 p. artylerji dywizyjnej).

Podpułkownikami: Fryderyk Haslinger (9 pp.), Józef bar. Weber (11 p. pionierów), Aleksander Ziembicki (40 pp.), Jan Schrami (45 pp.), Hugo Donner-Blitzbergen (15 pp.), Hugo Pokorny (80 pp.), Edward Posch (90 pp. w 77 pp.), Józef Muzika (13 pp.), Karol Watzek (4 pp. w 9 pp.), Michał Serdic (95 pp.), Arnold Schlimarzik (27 pp. w 81 pp.), Jan Puchyr (100 pp. w 41 pp.), Teodor Wukelic-Wukovgrad (6 p. huzarów), Teodor Kubinyi von Felsoe Kubin (12 p. huzarów), Gustaw Urban (13 p. dragonów), Edward Marschner (3 p. artylerji fortecznej).

Majorami: Ryszard Strohal (93 pp. w 56 pp.), Jan Sestic (24 pp. w 22 pp.), Karol Launer (93 pp. w 56 pp.), Hugo Zelinka (3 p. pionierów w 11 p. pion.), Jan Kłosowski (90 pp. w 89 pp.), Achil Hausner (30 p. w 29 pp.), Franciszek Schindler (1 pp. w 20 pp.), Hipolit Goetter (89 pp.), Ludomir Zadurowicz (17 pp.), Jan Kuźniarski (25 pp. w 19 pp.), Fryderyk Mandel (13 pp. w 36 p.), Maurycy Rosenberg (20 pp. w 92 pp.), Daniel Kolak (45 pp. w 36 pp.), Adam Suchanek (10 pp. w 77 pp.), Daniel Badesko (5 pp. w 33 pp.), Ignacy Lego (58 pp. w 89 pp.), Ferdynand Rzeznik (88 pp. w 100 pp.), Franciszek Zwach (9 pp. w 30 pp.), Józef Wessely (100 pp.), Juljusz Rukoczna Vesinowac (78 pp. w 30 p. strzelców), Gwido Nowak (80 pp. w 2 p. strzelców tyrolskich), Edward Roszkiewicz (40 pp. w 96 pp.), Marceli Ławrowski (10 pp. w 47 pp.), Maksymiljan br. Lilien (3 p. dragonów), August Grotenjahn (7 p. ułanów), Kazimierz Łączyński (11 p. ul. w 6 p. ul.), Artur Hirvety (12 p. drag.), Franc. Schoenett (1 p. ul.), Juljan Fischer (13 p. ul. w 8 p. ul.), Emanuel Wojtechowsky (6 p. dragonów w 9 p. drag.), Alfred br. Dachenhausen (8 p. drag. w 4 p. draz.), Wojciech Hutter (29 p. art. dyw. w 42 p.), Ernest Saitek Meerwall (11 p. art. korpuśnej w 5 p. art. dyw.), Jan Starcevic (2 p. art. fortecznej), Karol Pilch (57 pp. w etacie armji komendy 1 korpusu), Robert Gallis (komenda pl. w Przemyślu), Fryderyk Ertl (kom. pl. w Jarosławiu).

Dziennik rozporządzeń państwowych ogłasza nominację ks. Ferzego Wilhelma Brunświckiego na porucznika 42 pp.

Feldmarszałek por. Herman R. von Buss, komendant 22 dywizji obrony kraj. przeszedł w stan spoczynku, na jego miejsce zamianowany generał major Wiktor v. Latscher.

Wiceadmirał Jan v. Hinke, admirał portowy i komendant portu wojennego w Poli, przeszedł w stan spoczynku z przyznaniem mu charakteru admirała *ad honores* i nadaniem wielkiego krzyża orderu Franciszka Józefa. Następcą jego zamianowano wiceadmirała Franciszka bar. Minutillo, który równocześnie zwolniony został z posady prezesa komitetu technicznego marynarki.

Prezesem komitetu technicznego marynarki zamianowany kontradmirał Rudolf br. Montecuccoli-Polinago.

General major Jan Schiebl przeszedł w stan spoczynku.

Pułkownik Juljusz Cavaller mianowany komendantem 3 brygady górskiej, pułk. Reinhard v. Scherer komendantem 29 pp. — General major Jakób Hilbert przeszedł w stan spoczynku; pułk. Jan Terkulja mianowany komendantem 40 brygady piechoty z nadaniem mu krzyża oficerskiego orderu Franciszka Józefa. Pułk. Jan Schimbeck mianowany naczelnikiem 5-go oddziału w ministerstwie wojny; kontradmirał Włodzimierz Białopiór-Khittel przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał charakter wiceadmirała *ad honores*; pułkownik Wilhelm Schlemueller mianowany komendantem 33 brygady piech.; a wreszcie pułkownik Robert Altmann komendantem 30 pp.

Z obrony krajowej.

W piechocie obrony krajowej kapitanami I kl. mianowani następujący kapitanowie II kl.: Karol Königer z 32 pp. obr. kr. w Nowym Sączu, Henryk Brzeziński z 30 pp. obr. kr. w Vysoke Myto, Karol Christ z 34 pp. obr. kr. w Jarosławiu, Emil Mussil z 36 pp. obr. kr. w Kołomyi, Ferdynand Richter z 34 pp. obr. kr. w Jarosławiu, Emil Tehilschke z 16 pp. obr. kr. w Krakowie, Wincenty Kürbisch z 22 pp. obr. kr. w Stanisławowie, Jan Schuberth z 32 pp. obr. kr. w Nowym Sączu, Rajmund Pesch z tego samego pułku, Franciszek Sax z 18 pp. obr. kr. w Przemyślu.

Kapitanami II. kl. mianowani porucznicy: Adolf Mattig i Wilhelm Tomaschek z 19 pp. obr. kraj. we Lwowie; Jan Mohelsky z 17 pp. obr. kr. w Rzeszowie; Franciszek Pokorny z 36 pp. obr. kr. w Kołomyi.

Podporucznikami podporucznicy: Herman Vidmar z 16 pp. o. kr. w Krakowie; Antoni Snieżek z 20 pp. o. kr. w Stanisławowie; Antoni Freyselsfeld-Chitry z 19 pp. p. kr. we Lwowie; Jakób Režač z 18 pp. obr. kr. w Przemyślu; Franciszek Hrbek z 33 pp. obr. kr. w Stryju; Franciszek Maglen z 34 pp. o. kr. w Jarosławiu.

Podporucznikami kadeci (zastępcy oficera): Józef Mohr z 32 pp. obr. kr. w N. Sączu, Kon-Trunz, Fryderyk Knoll i Jan Harhammer z 19 pp. o. kr. we Lwowie, Wiktor Konvalin, Fryderyk Schopf i Robert Fink z 20 pp. o. kr. w Stanisławowie, Hugo Trnka, Fryderyk Konvalin i Karol Warthol z 35 pp. o. kr. w Złoczowie, Jan Lappal, Leopold Stefan i Ryszard Krön z 36 pp. o. kr. w Kolomyi, Eugenjusz Josst i Teodor Tomaschek z 18 pp. o. kr. w Przemyślu, Wilhelm Hruszka i Herman Mattes z 17 pp. o. kr. w Rzeszowie, Rudolf Heiter z 16 pp. o. kr. w Krakowie, Otton Festl z 33 pp. o. kr. w Stryju i Wilhelm Rašcer z 34 pp. o. kr. w Jarosławiu, wreszcie mianowany porucznikiem aspirant oficerski Józef Geppert z 30 pp. w 11 pp. o. kr. w Jeżynie, oraz kadet Józef Byleń z 18 pp. o. kr. w Przemyślu.

W konnicy obrony krajowej rotmistrzem II. kl. mianowany porucznik Tadeusz Sulimirski nadkompl. w 3 p. ul. o. kr., nauczyciel szkoły kadeckiej dla o. kr., w etacie oficerów dla służby miejscowej kapitanem I kl. — kapitanem II. kl. Adolf Schild, oficer konceptowy w obr. kraj. w Krakowie; kapitanem I. kl. kapitan II. kl. Wincenty Skulski adjutant w kursie oficerów sztabowych o. kraj. we Wiedniu.

W służbie prawniczej podpułkownikiem audytorem mianowany major-audytor Michał Kuryłowicz w komendzie c. kr. w Przemyślu.

W korpusie rachunkowym obrony kraj. kapitanem rachunkowym I kl. — kapitan rach. II kl. Artur Kościesza Stetkiewicz z 5 p. ul. obr. kraj.; podporucznikami racbunkowymi sierżanci: Henryk Nowak w 20 pp. obr. kraj. w Stanisławowie, Oskar Strassenegg Eberl z obr. kr. w Krakowie w 31 pp. obr. kr. w Cieszynie, Edward Luger w Jarosławiu, Eljasz Weinreb ze Stanisławowa dla Złoczowa, wachmistrz Rajmund Rupprecht w 33 pp. obr. kraj. w Stryju; — w nieczynnej służbie podporucznikami rachunkowymi — podoficerowie rach. I kl.: August Bulik z Berna dla Jarosławia, Franciszek Lukschal dla 19 pp. obr. kraj. we Lwowie, Franciszek Süssmilch dla Nowego Sącza. — Intendentem obr. kraj. mianowany podintendent Otokar Mohila w Przemyślu.

W żandarmerji: majorem I kl. rotmistrz I kl. Teodor Rudziński we Lwowie; rotmistrzami I kl. rotmistrze II kl. Józef Foreitnik i Adolf Staromiejski we Lwowie; rotmistrzem II kl. porucznik Otokar Chlubny we Lwowie; kapitanem rachunkowym II kl. porucznik rach. Franciszek Gaube we Lwowie; porucznikami rachunkowymi podporucznicy rachunkowi Ignacy Rotter, Józef Prochaska, Hilarion Slawik, Jan Knot, Antoni Fail i Adolf Schwarz, wszyscy we Lwowie; wreszcie podporucznikiem rach. wachmistrz żandarmerji Wilhelm Watzke we Lwowie.

KRONIKA.

Lwów 31 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R.; pochmurno.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich przedstawił się dzisiaj rano p. marszałkowi krajowemu, Andrzejowi hr. Potockiemu. Wiceprezes Towarzystwa, p Kazimierz Skrzyński, powitał p. marszałka, prosząc go, by Towarzystwo otaczał tą samą opieką, jaką zaszczycał je znakomity jego poprzednik. P. marszałek odpowiedział bardzo uprzejmie, prosząc nawzajem o względy prasy nie tyle dla jego osoby, ile dla marszałka krajowego, naczelnika autonomji.

Walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się w niedzielę dnia 17 listopada przedpołudniem. Na porządku dziennym wybór prezesa, dwóch wiceprezesów i ewentualnie jednego członka zarządu. Pp. Skrzyński i Chyliński, pragnąc walnemu zgromadzeniu pozostawić wolną rękę w wyborze całego prezydjum, złożyli na wczorajszem posiedzeniu wydziału Towarzystwa swoje mandaty.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 listopada wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Laszkach koło Bobrówki, w powiecie jarosławskim. Urząd ten połączony będzie z Bobrówką za pomocą poczty pieszej.

Wolne bilety teatralne. Dotychczasowa praktyka w udzielaniu wolnych biletów wejścia do teatru, ulegnie zmianie. W sprawie tej otrzymano w teatrze pismo magistratu z d. 22 października 1901, l. 71 665, wzywające dyrekcję, aby celem skuteczniejszej i przejrzystszej kontroli wolnych biletów, zaprowadziła stosowną księgę. W takiej księdze mają osoby, uprawnione na podstawie stosunków z teatrem do korzystania z tego beneficjum, zapisywać liczbę i rodzaj żądanych wolnych biletów. Księga wyłożoną będzie w godzinach przedpołudniowych w kasie biletowej, gdzie także — na godzinę przed przedstawieniem zgłosić się należy po wolny bilet. Rzecz naturalna, że samo zgłoszenie się nie zapewnia jeszcze wolnego biletu; bilety bowiem takie udzielane być mogą o tyle, o ile miejsca w teatrze nie zostały zajęte przez płacącą publiczność.

Pismo magistratu zawiera jeszcze wezwanie, wystosowane do dyrekcji teatru, aby ściśle zastosowała się do jego uchwały i opublikowała ją osobom interesowanym.

Stosownie do żądania magistratu, wchodzi w życie nowy system wydawania biletów wolnych już z dniem 1 listopada.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, zaznaczyć wypada, że zmiana nie dotyczy stałych legitymacyj, uprawniających do bezpłatnego wejścia.

P. Teofil Rayski, mający spór z galicyjskim Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie, o którego uwięzieniu wczoraj na skutek doniesienia Pilznera i Hirscha pisaliśmy, został na podstawie uchwały izby radnej wypuszczony na wolną stopę.

W sprawie misteryj lwowskiej poczty pytania dwa: Dlaczego list z prowincji, adresowany na ulicę Gródecką, idzie nasamprzód do miasta, tu wybijają na nim stampilję, poczem zwracają go napowrót na dworzec i stąd z dwudniowem tylko spóźnieniem doręczają adresatowi?

Zagadka druga: Nadaję dwa pieniężne przekazy pocztowe na głównej poczcie we Lwowie. O godzinie 11 rano nadaję przekaz do adresata, zamieszkałego we Lwowie przy ulicy Krzyżowej, w siedm godzin zaś później tj. o godzinie 6 wieczór, takiż przekaz do adresata w Krakowie. W rezultacie, adresat krakowski dostaje pieniądze nazajutrz o godzinie 9 rano, adresat zaś lwowski także nazajutrz, ale o godzinie 2 lub 3 popołudniu dopiero. Jak to wytłomaczyć?

Z kondolencyj, przysłanych w dalszym ciągu rodzinie śp. Liberata Zajączkowskiego, wymieniamy jeszcze kilka:

Praga. Vyslovoji uprimnou soustrast nad umrtim predsedy vaseho pana Zajączkowskiego. Gregr *Narodni Listy*.

Wiedeń. Syndykat austrjackich korespondentów w Wiedniu przesyła wyrazy współczucia z powodu zgonu znakomitego prezesa Liberata Zajączkowskiego. Radca cesarski Skrein i Penizek, prezesi syndykatu.

Wiedeń. Wilhelm Singer, prezes centralnego biura prasy; dr. Vogel, redaktor *Gazety narodowej*; Inlender.

Warszawa Serdeczne współubolewanie z powodu śmierci prezesa, wyraża komitet kasy literackiej.

Bielsk Zmarłemu Liberatowi cześć; towarzystwu i rodzinie szczere współczucie. Redakcja *Wieńca i Pszczółki*.

Praga. Neocekavane umrti vaseho wysoce zaslouzineho predsedy, z nimz Spolek nas po nekolik let byl ve pratelsych stycich hluboce nas zasmoutilu i spechame vysloviti vam z teto priciny najsrdecnejsi svou saustrast v kollegialni ucte oddany „Spolek ceskych zurnalistu v Praze".

Prócz tego nadesłali kondolencje na ręce rodziny Michał hr. Dzieduszycki, Kazimierz Czapelski i wiele innych osób.

„Strach" pojawił się we Lwowie. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem otworzyły się drzwi mieszkania pani Achtowej przy ulicy Słonecznej 17 II piętro i do pokoju w którym oprócz gospodyni siedziała także bawiąca u niej z wizytą pani Felsenowa, weszła tajemnicza jakaś postać otulona białem prześcieradłem. Bose nogi stracha, zakryte były białem papierem, twarz obielona mąką. Obie kobiety przestraszyły się okropnie tym widokiem i narobiły krzyku. Skonsternowany „strach" zawrócił do drzwi, odemknął je i wyszedł do sieni.

Bojąc się by „strach" nie wrócił, zamknęły kobiety na klucz drzwi od sieni i przytuliwszy się do siebie, drżąc z przerażenia, wyglądały ratunku. Wkrótce przybyła zagrożonym kobietom odsiecz, w osobie p. Jakóba Felsena, który oglądnął sień i schody, a upewniwszy się, że strach poszedł już sobie, wystraszone kobiety uspokoił. Dziś udał się p. Felsen do policji, z prośbą, o wyśledzenie stracha i przykładne jego ukaranie. Podejrzewa on, że strach ten „prawdziwym strachem" nie był, a tylko przebraną służącą sąsiadki, pani Danczesowej,

25-letni jubileusz „Kri-kri". W robu bieżącym minęło lat 25 od czasu, kiedy Lwów plagą „Kri-kri" był nawiedzony. Przedsiębiorczy jakiś zapewne kupiec, rozsyła teraz wieczorami chłopaków, którzy spacerują po ulicach z „Kri-kri" w ręce i skrzeczą. Chce on widocznie znowu modę „Kri-kri" we Lwowie wprowadzić, wątpimy jednak, czy mu się to uda.

Dobrego apetytu! W jednej z ostatniorzędnych jadłodajni, podano na stół Janowi Koprowiczowi, służącemu, smaczne — flaczki. Jadł je z wielkim apetytem, gdy nagle zatrzymał łyżkę w połowie drogi i zawartość jej pilnie obserwować począł. Snać zobaczył w niej coś podejrzanego, gdyż wyłowił palcami z łyżki i talerza kilka białych, zupełnie do krajanych podłużnie flaczków podobnych przedmiotów, zawinął je w papier i schował do kieszeni. W domu, pokazał Koprowicz owe podejrzane białe kawałki swojemu chlebodawcy, lekarzowi, który w nich rozpoznał części najzupełniej rozwiniętego tasiemca. Prawdopodobnie przy czyszczeniu trzewiów, niedbała sługa przeoczyła go, lub sądząc, że i on do „flaków" należy, do garnka rzuciła. Co prawda, ugotowany tasiemiec nikomu nie zaszkodzi, czy jednak dodaje smaku i apetytności potrawie, pozwalamy sobie wątpić mocno.

Szklarze na trotuarach. Ulicą Karola Ludwika obok hotelu angielskiego, szklarz jakiś niosąc pod pachą w ręku kilka szyb i większe kawałki potłuczonego szkła, ostrą krawędzią szklannej tafli skaleczył rękę p. Zygmunta W., urzędnika dyrekcji skarbowej, poczem uciekł. Czy nie możnaby zakazać szklarzom niosącym szklanne tafle spaceru po trotuarach?

Zguba. P. Edmund Jurystowski, koncepista starostwa z Rawy, jadąc z dworca kolejowego do miasta, zostawił w dorożce torebkę skórzaną, zawierającą kosztowności i różne drobiazgi, ogólnej wartości około 400 koron.

Człowiek półnagi, tj. ubrany po pas tylko, głupkowaty, lub pijany, żebrał wczoraj przez dzień cały na ul. Słonecznej w okolicy Colosseum, chowając się do sieni na widok policjanta. Widok pół nagiego człowieka, jest bądź co bądź, nawet na ulicach Lwowa, czemś niestosownem.

Zbieg. Ludwik Tomaszewski, eskortowany przez strażnika miejskiego z biur VI departamentu magistratu na cytadelę, pchnął z nienacka swojego towarzysza tak, że się ten przewrócił — i uciekł.

W sprawie lekarzy-dentystów. Przed dwoma tygodniami donieśliśmy o rozstrzygnięciu najwyższego trybunału administracyjnego, na mocy którego lekarze-dentyści winni są postarać się w magistracie o patent przemysłowy, na wykonywanie robót techniczno-dentystycznych. Wiedeńscy lekarze-dentyści odbyli w tej sprawie zgromadzenie i zaprotestowali przeciw negowaniu przez najwyższy trybunał praw, jakie lekarzom dentystycznym jako doktorom medycyny przysługują.

Korespondencja redakcji. *T. S. Z., Delatyn.* Anonim jest zbyt nikczemną sprawą, iżby się nią warto zajmować.

Z kraju.

Kossów. (*Zabójstwo*). W Smodnej pobili w nocy z 19 na 20 b. m. bracia Antoni i Łesio Lulczukowie, 60 letnią włościankę Marję Pawlukową, tak silnie, że wskutek ran jej zadanych i złamania 11 żeber, w godzinę potem zakończyła życie. Zbrodniarzy aresztowała już żandarmerja i odstawiła do więzienia śledczego, sądu powiatowego w Kossowie.

Rawa ruska. (*Wypadek na kolei*). Pociąg dążący z Rawy ruskiej do Lwowa, przejechał pewnego włościanina, który wozem powracał z Rawy ruskiej. Włościanin zginął na miejscu. Żona jego, która razem z nim jechała, wyszła bez szwanku.

Tarnów. (*Z rady miejskiej*). Tutejsza rada miejska uchwaliła domagać się od ministerstwa oświaty założenia seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Tarnowie. Na wniosek zaś prof. Lenki, obecnie kierownika filji tutejszego gimnazjum, uchwalono wysłać deputację do ministra oświaty i posłów ziemi tarnowskiej, o utworzenie drugiego gimnazjum w Tarnowie.

Złoczów. (*Pożar*). W Urlowie, w powiecie złoczowskim, wybuchł pożar, który zniszczył do szczętu 6 zagród włościańskich, wraz z całą tegoroczną krescencją. Szkoda wynosi około 11.000 koron. Ogień wzniecił jeden z pogorzelców, który ubezpieczył swoje budynki ponad ich wartość.

* **Znowu jeden rażący przykład** niewdzięczności społeczeństwa dla tych, którzy mu życie całe żmudnej pracy niosą w ofierze. Oto dowiadujemy się, że w miasteczku M. nad Dniestrem żyje w ostatniej nędzy, samotna i opuszczona przez wszystko i przez wszystkich p. C P. sierota po zasłużonym bardzo obywatelu, żołnierzu wojsk polskich, który sprawując przez lat 40 blisko lat ciężki zawód nauczyciela, a zarazem zarząd gospodarki tegoż miasta, położył podwaliny dobrobytu jego mieszkańców i wprost bezcenne oddał usługi.

W zamian za to rzucono dziecię jego na pastwę losu, tak, że złożona obecnie ciężką chorobą, bez sposobu wyjścia ze straszliwej sytuacji, widzi się nieszczęśliwa bezradną w obliczu śmierci głodowej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie Dziś we czwartek „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta.

Jutro w piątek popołudniu (wyjątkowo o godzinie 3) „Popiel i Piast", tragedja w 5 aktach, a 8 obrazach przez Mieczysława Romanowskiego. Wieczorem o godzinie 7½ „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

W sobotę (wyjątkowo o godzinie 8 wieczorem) „Młynarz i jego córka" („*Der Müller und sein Kind*"), dramat w 5 aktach, a 9 obrazach Ernesta Raupacha.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Kierownik szkoły", komedja

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie. Czwartek: „Dziady", sceny dramatyczne A. Mickiewicza w siedmiu odsłonach. Piątek: „Młynarz i jego córka" Raupacha (przedstawienie popołudniowe popularne, po cenach zniżonych); wieczorem „Dziady". Sobota: „Dziady" Niedziela: „Pan Geldhab" Fredry (przedstawienie popołudniowe, ceny o połowę zniżone); wieczorem: „Dziady". Poniedziałek: „Dziady". Wtorek: „Dziady". Środa: „Pan Damazy" Blizińskiego (przedstawienie popularne, ceny zniżone). Czwartek „Dziady". Sobota: „Budowniczy Solness" Ibsena.

Znany barytonista, Maksymiljan Ulanowski, którego nasza publiczność usłyszy na koncercie niedzielnym w sali Domu narodnego, występował niedawno z nadzwyczajnem powodzeniem w Gmunden wobec najwyższych sfer tamtejszego towarzystwa, które przyjmowały entuzjastycznie wirtuozowskie wykonanie pieśni Brahmsa, Szumanna, Griega i Rubinsteina. Zwłaszcza ostatniego kompozytora „Azra", wywołała niemilknącą burzę oklasków. Po koncercie śpiewał artysta na wieczorze u księstwa Cumberland.

Kalendarzyk ochrony zwierząt na rok 1902, wyszedł w Cieszynie nakładem Towarzystwa nauczycieli wiejskich księstwa Cieszyńskiego. Pierwsze to tego rodzaju polskie wydawnictwo, zasługuje ze wszechmiar na jak największe rozszerzenie, tembardziej, że niska jego cena (20 hal.), masowe jego rozszerzanie, szczególnie wśród młodzieży, umożliwia. Kalendarz wydany nader ozdobnie, zawiera kilkadziesiąt ilustracyj.

Reorganizacja rządowych warszawskich teatrów. Przed kilku dniami odbyło się, jak donosi *Kurjer warszawski*, trzecie i ostatnie posiedzenie podkomisji literackiej, delegowanej celem zbadania niedomagań artystycznych teatru Rozmaitości i obmyślenia środków zaradczych. Przewodniczący podkomisji, p. Vacqueret, odczytał obecnym protokół dawniejszych posiedzeń i przystąpił do rozpatrzenia kwestji repertoaru i orkiestry Podkomisja zaleciła wznowić sztuki Słowackiego, Korzeniowskiego, Syrokomli, Zabłockiego, Felińskiego. Fredry, Kraszewskiego, Chęcińskiego, Ładnowskiego, Narzymskiego i Blizińskiego, proponując zarazem, aby jeden dzień w tygodniu przeznaczono na utwory klasyczne literatury powszechnej a jeden dzień poświęcano wyłącznie repertuarowi swojskiemu. Uchwalono dalej, aby wystawianie dwóch premier miesięcznie i dwudziestu wznowień rocznie stało się normą dla przyszłego dyrektora sceny dramatycznej; zalecono wreszcie dublowanie ról i zerwanie z dotychczasową zasadą, że rola raz zagrana przez artystę, staje się jego dożywotnią dzierżawą. Rola powinna być wyłączną własnością dyrekcji, która nią rozporządzać może z całą swobodą. W ten sposób oszczędzi się publiczności widoku aktorów i aktorek, występujących dziś w tych samych rolach, w jakich występowali przed 20 laty. Orkiestrę postanowiono na razie w teatrze Rozmaitości zatrzymać, zalecając jedynie zebranie dobrego kompletu. Może więc wróci epoka, w której Lewandowski skracał dzierskością swoich mazurów zbyt długie przerwy między odsłonami. — Dodajmy, że tylko niemieckie sceny, posiadające wyborną maszynerję, obchodzą się bez muzyki wśród króciutkich antraktów. W Paryżu wznowiono tego roku orkiestrę w tak pierwszorzędnym teatrze, jak „Voudeville" pana Porela.

Paryski dziennik „Le Français" rozpoczął druk „Krzyżaków", poprzedzając powieść krótkiem, lecz wymownem objaśnieniem dla czytelników: *Chevaliers de la Croix* nazywali Polacy znanych z dziejów, smutnej pamięci rycerzy zakonu teutońskiego.. praszczurów dzisiejszych Prusaków. Nazwa do dziś dnia w Polsce jest synonimem zdrady, wiarołomstwa, krzywoprzysięstwa, których szczodrze używał zakon średniowieczny w nieprzebierającej w środkach, wcale nie rycerskiej walce swojej z Polską.

Teatr.

(*Wznowienie „Złotego runa", Przybyszewskiego*).

Stała się komedja — z komedją. Ktoś, co wie o tem, iż sztuki, potępione przez krytykę dla swego pornograficznego podkładu, mogą najłatwiej „zrobić kasę", potrafił wyspekulować tak, iż wypociny neurastenicznego mózgu, nazwane „Złotem runem", zjawiły się znowu na scenie. P. prezydent miasta, który swego czasu odpowiadając na odnośną interpelację w radzie miejskiej, zapewnił uroczyście, że sztuka ta więcej u nas nie będzie graną, — zadowolił się widocznie zapowiedzią dyrekcji, iż „Złote runo" będzie przerobionem i — wbrew zapewnieniu — dopuścił do przedstawienia. Że jednak p. prezydent nie był wczoraj w teatrze, przeto nie będzie wiedział o tem, iż owa zapowiedź zmiany była tylko frazesem, obliczonym na bardzo naiwnych. „Złote runo" ujrzeliśmy wczoraj w pełnej okazałości, bez żadnych zmian, lub skróceń i nie mogło być inaczej, skoro korupcyjna cecha tego utworu nie polega bynajmniej na tym, lub owym drastycznym szczególe, jeno na samem założeniu i etycznym podkładzie; a tego chyba zmienić nie można. Więc też licznie zgromadzona młodzież i — niemłodzież — mogła znowu napawać się „nastrojem" jaskini moralnej, gdzie „stają się" rzeczy seksualne, traktowane, jako świętość życia, a samcy i samice, wierzące w przeznaczenie i karę bez winy, jęczą straszliwie nad „rzeczą, która się tak okropnie mści", ale której wcale nie myślą unikać. Dzięki świetnej grze pp. Solskiego (Rembowski) i Chmielińskiego (Ruszczyc), którzy znakomicie cieniowali każde zdanie autora, wyszły wszystkie etyczne i logiczne sprzeczności z taką plastyką, iż nawet najgorliwszych zwolenników p. Przybyszewskiego mogły przekonać o moralnej i literackiej wartości tego chorobliwego wytworu fantazji. Dobrze również wywiązał się z roli Przesławskiego p. Tarasiewicz, natomiast pani Bednarzewskiej (Irka) brakło tym razem właściwej tej artystce szczerości i ciepła, a i ekspresja dramatyczna niezawsze dopisała. Prawdziwą atoli niespodziankę zarówno autorowi, jak i publiczności sprawił p. Kamiński w kreacji dra Łąckiego. Artysta pragnął widocznie urozmaicić jednostajność ponurego, tragicznego nastroju sztuki i postać Łąckiego wziął ze strony... komicznej, aż do odcieni pewnego idjotyzmu zarówno w masce, jak w ruchach i głosie. Ów nieszczęśliwy Łącki, cierpiący widocznie na wodę w głowie i na wizycie w salonie spacerujący z grubą laską w ręku — gdy wyrzuca Rembowskiemu, iż uwiódł mu żonę i nawet wybucha groźbą zastrzelenia uwodziciela, jak psa, w interpretacji p. Kamińskiego, chwilowem przypominaniem Jusowa z „Łapowników", sprawiał wrażenie tak zabawne, że naprawdę urozmaicał „nastrój" i wniósł w sztukę dużo humoru. P. Węgrzyn postacią „Nieznajomego" wywarł należyte wrażenie tajemniczej grozy.

Ponieważ przywrócenie „Złotego runa" ściągnęło wczoraj wcale licznych widzów do teatru — zwłaszcza młodzieży i pań — przeto, kto wie, ażali nie będzie ono zachętą do wznowienia tego „modernistycznego" repertoaru, jaki — po zbankrutowaniu na zachodzie — umilał rodzinom polskim wieczory w sezonie ubiegłym naszego miejskiego teatru.. Miła perspektywa na zimę. *Kl. K.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 października.

(*Sprawa subwencji państwowej. — Wypłata na rachunek przyszłej pożyczki. — Metryki żydowskie. — Przeciw tinglom niemieckim. — Jeszcze fundacja śp. Kubasiewicza*).

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej referował dr. Wł. Dułęba sprawę petycji miasta Lwowa i Krakowa o subwencję państwową na cele asanacyjne, jaką otrzymała Praga i Wiedeń i jeszcze mają otrzymać. Stawia wniosek nagły, aby reprezentacja miejska wysłała deputację do Wiednia, celem poparcia u rządu i parlamentu sprawy uzyskania subwencji państwowej. Cała ta akcja jest tylko wznowieniem akcji przed paru laty zainicjonowanej. Wniosek uznano jednomyślnie za nagły.

W dyskusji nad tym wnioskiem, podnieśli pp. Ihnatowicz, Riedl, Walichiewicz, Jonasz, aby się tym razem energiczniej wziąć do rzeczy za przykładem Czechów, wezwać do tej akcji ministra dra Piętaka i uprosić go o udział w deputacji, jako członka rady miejskiej Lwowa.

Wiceprezydent p. Michalski z naciskiem zaznaczył, że sprawa jest niezwykle ważną, bo miasto pieniędzy nie ma ani na kanalizację, ani na inne inwestycje, koniecznie potrzebne.

Dr. Marjański mówił, że należy wyraźnie zaznaczyć, na jakie cele ma być żądaną subwencja; należy tedy wyszczególnić te inwestycje, które miasto pragnie zaprowadzić, a zwłaszcza asanacyjne.

Wniosek na wysłanie deputacji do Wiednia przyjęto jednomyślnie. Prezydent miasta oznaczy skład tej depntacji i liczbę jej członków.

Następnie dr. Marjański przedstawił radzie wniosek wypłacenia przedsiębiorcy p. Niemekszy 50.000 koron należnych mu za roboty przy wodociągach miejskich. Ponieważ kasa miejska, skutkiem wyczerpania kredytu na wodociągi wypłaty tej asygnaty odmówiła, przeto wnosi o wypłacenie tej kwoty na rachunek przyszłej pożyczki.

Wniosek ten uchwalono, ale w dyskusji nad nim zaznaczył dr. Lisiewicz, iż należałoby przedstawić raz radzie szczegółowe rachunki komisyj z budowy wodociągów i teatru, aby wiedziano, co i na co gdzie wydano.

Prezydent zapewnił, że tymi dniami rachunki te będą gotowe i radzie przedłożone.

Zanim jeszcze przystąpiono do porządku dziennego, interpelował p. dr. Lilien prezydenta, dlaczego od roku prawie nie jest obsadzoną posada prowadzącego metryki żydowskie. Prezydent odparł na to, że będzie się starał sprawę tę w najkrótszym czasie załatwić, wobec tego r. Lilien interpelację swoją cofnął.

I jeszcze interpelował p. Janowicz w sprawie rozsiedlania się niemczyzny we Lwowie i przy tej sposobności odczytał artykuł *Dziennika* p. t.: „Lwów w ruchu Schönerera".

Ponieważ prezydent oświadczył, że udzielanie koncesji na takie produkcje należy nie do magistratu, ale do policji, więc p. Janowicz

postawił wniosek nagły, aby się magistrat odniósł się do policji z przedstawieniem, iżby ograniczała takie koncesje na niemieckie przedstawienia szynkowe.

I nagłość wniosku i sam wniosek uchwalono.

Z porządku dziennego weszła znowu na stół rady sprawa fundacji sp. Kubasiewicza. Rozchodziło się tym razem o oddanie w przedsiębiorstwo uchwalonej budowy domu. Ofert na tę budowę weszło 4; p. Kędzierskiego najwyższa, pp. Kamienobrodzkiego i Żychowicza po 276 k. za metr powierzchni zabudowanej i pp. Barszczewskiego i Sp. po 248 k.

W dyskusji zabierało głos kilkunastu radnych; referent sekcji p. Majewski wniósł przyjęcie — mimo wyższej ceny — p. Żychowicza, bo ten ma dawać pełne gwarancje. Paru mówców oponowało przeciw temu, aby odrzucać oferty niższe, atoli w głosowaniu uchwalono oddać budowę p. Żychowiczowi, poczem o godz. 9tej prezydent zamknął posiedzenie.

Izba sądowa.

Lwów 31 października.

Dziennikarz czerniowiecki przed sądem.

Przed sądem apelacyjnym odbyła się onegdaj rozprawa przeciw p. N. Weltowi, współpracownikowi wychodzącej w Czerniowcach *Bukowinaer Rundschau*. O sprawie tej pisaliśmy swego czasu. Welt na jednem ze zgromadzeń obraził ogół sędziów bukowińskich. Sędziowie wnieśli przeciw niemu skargę, a do przeprowadzenia jej został delegowany sąd lwowski. W pierwszej rozprawie, która się odbyła w sądzie powiatowym, Welt został uwolniony. Prokurator zgłosił odwołanie, wskutek czego onegdaj odbyła się ponowna rozprawa, w której Welt został skazany na jeden miesiąc aresztu.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

(*Proces prasowy*).

Lwów 31 października.

Mowy obrońców skończyły się wczoraj późnym wieczorem. Dziś rano wygłosił zastępca prokuratorji swą replikę, na którą imieniem obrony odpowiedział dr. Lilien. O wpół do jedenastej rozpoczął *résume* przewodniczący p. radca Szymowicz. Przerwał je następnie po godzinie 12-tej, aby dać możność przysięgłym i obronie, oraz trybunałowi zjedzenia objadu; jak bowiem wiadomo, po skończeniu *résume* przysięgłym opuścić gmachu sądowego już nie wolno. O godzinie 3-ciej rozpocznie przewodniczący ciąg dalszy końcowego wywodu. Kiedy przysięgli wydadzą werdykt i kiedy ogłoszony zostanie wyrok w tym olbrzymim procesie prasowym, nie ła się powiedzieć. Prawdopodobnie nastąpi to późno w nocy. Rozprawa odbywa się dziś na wielkiej sali.

Oszustwa emigracyjne.

(Z Izby sądowej).

Lwów 30 października.

Świadek Władysław Maksylewicz z pod Tłumacza, także jeździł do Ameryki, namówiony przez agenta Krokowskiego, który go wpędził w sieć Nodariego. Krokowski sam ich odwoził. Opowiada, że wikt na okręcie był ohydny, dawali rybę zepsutą i z tego ludzie chorowali. Przywieziono go naprzód do Buenos Ayires później do Missiones. Wie, że ludzie sami sobie wybierali grunta na razie bezpłatnie. Czy dawali „chudobę" nie wie. Powietrze było zdrowe, ale „muraszki" dokuczały. Ludzi jechało do 800. O sposobie spłaty gruntu, jaki otrzymywano, powiada, że się miało płacić przez 10 do 15 lat po 2 pesos od morga. W Ameryce nie został, bo miał w domu żonę i dzieci. Osłabł, zarabiał mało. Sidelnika i Nodariego nie przypomina sobie.

Na rozprawie popołudniowej przesłuchano jako świadka i rzeczoznawcę prof. dra Józefa Siemiradzkiego. Zeznaje, że zrazu rozdawał rząd argentyński grunta darmo. Na gruncie kolonizuje gubernator prowincji. Stosunki tam dobre, ale zmieniają się. Co do spłaty za inwentarz i bydło nie wie bliższych warunków. Grunta w obszarze 100 hektarów, dają na spłatę po dwa do trzy pesos za morgę. W Missiones i Apostolos okolica stepowa. Przedsiębiorstwa kolonizacyjne nie mają zapasów, obiecują też nieraz rzeczy, których później nie mogą dotrzymać. Odezwy Nodarich uważa jako reklamy rządu argentyńskiego, ale w tłumaczeniu mocno przesadzone. W Argentynie już od lat kilkunastu rząd nie prowadzi kolonizacji, lecz prowadzą ją dalej prywatne spółki i towarzystwa. Wiele powodu do żalu nastręczył konsul generalny włoski Dampiero w Rio Janeiro, który nieczyste sprawki robił; przez niego 8000 emigrantów marło z głodu, nie mogąc się doczekać odesłania do Parany, bo ich chciał ekspedjować do San-Paulo na plantacje kawy. Według zdania prof. Siemiradzkiego, wikt na włoskich okrętach jeszcze jest najlepszy.

Stwierdza, że był ruch w r. 1897 kierowania wychodźców galicyjskich do San Paulo. Nie jest tam klimat zły, ale dla jego gorącości lud północny nie może konkurować z Włochami. Parana nadaje się do kolonizacji naszego ludu najzupełniej. W czasie masowej emigracji do San Paulo, Nodari był równocześnie agentem rządu brazylijsk., względnie federacyjnego. Profesor utrzymuje, że nie same reklamy skłoniły chłopów do emigracji. Lecz emigracja ta liczebnie nie przeniosła zwyczajnej corocznej emigracji, skierowała się tylko tym razem na południe zamiast na zachód do Ameryki północnej. Przeciętnie wychodzi z kraju do 30.000 ludzi. Profesor dzieli wychodźców na dwie kategorje: Mazurów i Rusinów; piersi jadą za zarobkiem i wracają, drudzy wybierają się z żonami i dziećmi na stałe osadnictwo. Tow. św. Rafała wysłało głównie nędzarzy. W Udine informował profesora Silvio Nodari, a nie jego brat.

Profesor dr. Rudolf Zuber mieszkał w Argentynie 6 lat, tj. od r. 1886—1892; nie badał specjalnie tamtejszych stosunków emigracyjnych. Byli emigranci, ale nie Polacy. Stosunki te zna tylko z opowiadań, choć kraj zna doskonale. W pierwszych czasach były stosunki emigracyjne znakomite. Rząd kolonizował sam i tak było, że dawał najżyźniejsze okolice do kolonizacji. Pamięta też dzieje kolonizacji żydowskiej Hirscha w Argentynie; żydzi do rolnictwa brać się nie chcieli i musiano ich odesłać do Europy. W r. 1897 stosunki w Argentynie zmieniły się do niepoznania; rząd nie zajmywał się emigrantami wcale i dawano im ledwie przez parę dni utrzymanie w barakach. Ogólna opinja emigrantów była, że na włoskich okrętach było najlepiej; na linjach hiszpańskich, francuskich, niemieckich i innych było gorzej.

W czasie kiedy w Buenos Aires przebywałem, budowali Anglicy port i każdy, kto tylko chciał pracować, znalazł tam dobrze płatnej roboty podostatkiem. Emigranci ruscy jednak, których spotkałem, woleli mrzeć z głodu, niż robić w porcie. Domagali się koniecznie, by ich do roli wysłano. Co do kompanij transportowych, to profesor jeździł okrętami do różnych kompanij transportowych należącymi, zauważył przytem, że na okrętach włoskich podróżowało się najwygodniej.

Przewodniczący zapytuje świadka Szczerbana, w jakim stosunku do właścicieli firmy stał Sidelnik i czy miał wpływ na jej działalność.

Św. Szczerban był w Genui dwa razy tylko w r. 1896 przez przeciąg 24 godzin i w r. 1897 przez dwa dni. Sidelnik — o ile to mógł zauważyć — również jak i inni funkcjonarjusze firmy wpływów nie mieli żadnych. Byli czemś w guście djurnistów. Niejaki Katzenberger skarżył się przed nim, że Ludwik Nodari, brat Silvia jest despotą prawdziwym i sam o wszystkiem decyduje, nie zważając nawet na wolę swojego brata.

Jako tłumacz języka słoweńskiego zgłasza się p. Schmidt, słuchacz weterynarji. Okazuje się jednak, że mówi tylko po chorwacku, jakkolwiek i po słoweńsku trochę rozumie.

Trybunał postanowił spróbować, czy tłumacz zdoła porozumieć się ze świadkiem. Przewodniczący zadawał więc świadkowi Ignacemu Jerelemu pytania w języku niemieckim, p. Schmidt tłumaczył mu je na język kroacki i otrzymawszy odeń odpowiedź w języku słoweńskim, tłumaczył ją znowu na niemieckie trybunałowi.

Dr. Luzatto zadaje sam świadkowi pytania w języku słoweńskim. Ponieważ próba wypadła dobrze, zaprzysiężono p. Schmidta w charakterze tłumacza.

Św. Jerele, obecnie żołnierz obrony krajowej, zeznaje, że wraz z kilku sąsiadami wybrał się do Ameryki. Na granicy zatrzymano go towarzysze jego uciekli. Z Nodarim nie mówił, że obowiązku służby wojskowej jeszcze nie dopełnił.

Na tem przerwano rozprawę do czwartku.

Lwów 31 października.

Na dzisiejszej rozprawie czytano w dalszym ciągu zeznania świadków rozmaitej narodowości, wszystkich tych, którzy się dali złapać na ogłoszenia Nodarich. Byli między nimi i tacy, którzy absolutnie obowiązani byli do stawiennictwa w wojsku, a których agenci pouczali, w jaki sposób mogą ominąć przepisy paszportowe. Masa tych listów pisana przeważnie po słoweńsku, chorwacku, a nie brak i węgierskich, na szczęście tłumaczonych na niemieckie, bo musiałby chyba zasiąść przy trybunale trzeci tłumacz dla języka węgierskiego.

Z tych wszystkich stosów dokumentów, powziąć można przekonanie, jak rozgałęzioną nadzwyczajnie była sieć agitacyj emigracyjnych przez firmę Nodarich.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Z klubów.

Klub czeski postanowił jednomyślnie upoważnić swego przewodniczącego Pacaka do publicznego oświadczenia, że w łonie klubu nie ma żadnych zwalczających się nawzajem prądów i że zatem nie może być żadnych zwróconych przeciw ministrowi Rezekowi. Klub postanowił następnie, by jego członkowie ze względu na opozycyjne stanowisko czeskich posłów, nie przyjmowali żadnych referatów w komisji budżetowej, ponieważ prezydjum izby i rząd wzbraniają się przyjąć czeskich kwitów na djety. Posła Herolda upoważniono do ewentualnego wniesienia tej sprawy przed trybunałem państwa. P. Pacak wybrany został przewodniczącym, Stransky i Brzorad zastępcami przew., poczem nastąpił wybór komisji parlamentarnej.

O kwity czeskie.

Wiedeń 31 października. Wczoraj p. Herold przybył do prezydenta izby hr. Vettera przedłożył mu kwit na wypłatę djet poselskich od 17 do 31 bm, wystawiony po czesku. Hr. Vetter kwitu tego nie chciał do wypłaty podpisać. Ze sprawy tej spisano protokół. Hr. Vetter zapytany przy spisywaniu protokołu, czy ma jakie powody prawne przeciw koramizowaniu kwitu, odpowiedział, że żadnych powodów nie ma, ale chce się trzymać przyjętego od dawna zwyczaju i wdzięcznym będzie, jeżeli sprawę tę sąd rozstrzygnie. Herold zapowiedział, iż gdy mu djet na kwit ten nie wypłacą, wejdzie na drogę sądową.

Wiedeń 31 października. Najbliższe posiedzenie izby posłów odbędzie się w poniedziałek po południu.

Sytuacja.

Wiedeń 31 października.

(*Telefonem*).

W izbie poselskiej sytuacja znacznie się pogorszyła, co bardzo znać. Wczorajszą mowę dra Kramarza uważają wszyscy za wyraźną groźbę obstrukcji.

Gdyby w ten sposób przemawiał inny z posłów czeskich, do którego enuncjacji nie przywiązywanoby takiej wagi, a nie dr. Kramarz, brany zawsze na serjo, to mowy tej nie branoby wcale w rachubę. Tymczasem dr. Kramarz, jeden z umiarkowanych polityków czeskich, powiedział wczoraj jak najwyraźniej, że klub czeski na każdym kroku będzie czynił trudności załatwieniu budżetu i innym przedłożeniom w parlamencie.

Sprawa jest tem trudniejsza, że nikt nie wie o co idzie Czechom, a trudno w istocie o tem dowiedzieć się, kiedy polityką czeską nie kieruje klub czeski, który nie powziął żadnej uchwały, lecz przewodzi mu kilku posłów w sposób rozkapryszony jak kobiety.

Wielce charakterystycznym jest też fakt, iż Czesi żądali utrakwistycznej wszechnicy w Bernie. Samo postawienie tego żądania jest krokiem dążącym do opozycji, bo na mocy ustawy, wprawdzie nie spisanej, a jednak obowiązującej stronnictwo aż do załatwienia traktatów i ugody, miałoby wstrzymać się od stawiania wszelkich żądań narodowościowych.

Czesi postawili cały szereg żądań ekonomicznych, które znalazły uwzględnienie w budżecie.

Co się tyczy dalszych żądań, klub czeski ich nie sformułował, jednak grozi obstrukcją. Akcja da się określić tem, że nikt w całym parlamencie nie wie dokładnie, o co chodzi. Klub czeski żadnych wyjaśnień dać nie może, gdyż uchwały żadnej nie powziął.

Prezydent dr. Koerber nieustannie prowadzi rokowania; być może, że czterodniowa pauza sprowadzi polepszenie w sytuacji i zapobiegnie usiłowaniom Czechów, których dążeniem jest rozbicie parlamentu, którego utrzymania jak najbardziej pragną.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprawa rodziny Wallburgów.

Wiedeń 31 października. *Correspondenz Wilhelm* przedstawia obszernie sprawę Wallburgów według relacji kuratora spadku po arcyksięciu Erneście. Wynika z niej, że rodzeństwo Walburg, którzy pretensje swoje do spadku wywodzą z rzekomego morganatycznego małżeństwa arcyks. Ernesta z baronową Wallburg, na kartkach, wyrwanych z księgi ślubów duszpasterza szpitala garnizonowego w Lublanie, wpisali naśladując pismo tamtejszego kapelana wojskowego, rzekomo dokonany przezeń w r. 1858 ślub arcyksięcia z baronową Skublitz-Wallburg — podczas, gdy ani w oryginalnym indeksie metrykalnym w Wiedniu, ani w alfabetycznym spisie ślubów w Lublanie nie ma wcale nazwisk arcyks. Ernesta lub baronowej Wallburg, którzy w r. 1858 nawet nie byli w Lublanie. Rodzeństwo Wallburg w ten sposób dopuściło się oszustwa przez sfałszowanie dokumentów, a z tego powodu prokuratorja w Lublanie zarządziła ich aresztowanie.

Mowa Szella.

Budapdszt 31 października. Na wczorajszej pierwszej konferencji stronnictwa liberalnego prezydent ministrów Szell stwierdził świetne zwycięstwo partji liberalnej, do którego nie przyczynił się żaden nieuprawniony wpływ postronny. Minister wyraził podziękowanie, że stronnictwo z takim zapałem i powodzeniem sztandar liberalizmu poparło i przez to sankcjonowało politykę prezydenta gabinetu. Szell przyrzeka, że niezłomnie wytrwa przy swym programie i żąda tegoż samego od wszystkich członów partji.

Mowca zakończył prośbą o dalsze poparcie i o zaufanie. Mowę tę przyjęto owacyjnie.

Zajścia na uniwersytecie insbruckim.

Insbruck 31 października. Niedawno temu zamianowano na tutejszym uniwersytecie dra Menestrina, profesorem języka włoskiego. Bursze niemieccy ogłosili protest przeciwko wykładaniu na uniwersytecie po włosku.

Onegdaj miał się odbyć pierwszy wykład prof. Menestriny. — Około 200 burszów przyszło do sali i kiedy nowy profesor wszedł, rozległ się okrzyk: *Pereat!* Włoscy studenci odpowiedzieli okrzykiem: *Eviva!* — Prof. Menestrina kilkakrotnie próbował przemówić, ale go za każdym razem Niemcy zagłuszyli, wreszcie przyszło do bójki między studentami. Rektor i dziekan napróżno usiłowali przywrócić spokój. Wreszcie Menestrina po godzinnych bezowocnych usiłowaniach musiał zaniechać wykładu.

Wczoraj demonstracje znów się powtórzyły. Gdy prof. Menestrina wszedł do sali, studenci przyjęli go okrzykiem: *Absug* i hałasowali tak długo, że profesor nie mógł przyjść do słowa i musiał opuścić salę.

Teatr ludowy.

Kraków 31 października. Na wczorajszem posiedzeniu sekcji ekonomicznej nie załatwiono wydzierżawienia ujeżdżalni pod Kapucynami na teatr ludowy z powodu słabego kompletu sekcji. Sprawa ta przeto będzie na porządku dziennym w przyszłą środę.

Z komisji kolonizacyjnej.

Poznań 31 października. *Vossische Ztg.* dowiaduje się, że w Poznaniu wymieniają jako przyszłego prezesa komisji kolonizacyjnej obecnego star. burmistrza poznańskiego Wittinga. Witting — jak donosi *Vossische Ztg.* — miał już podobno przedłożyć rządowi projekt germanizacyjny, który zyskał nietylko uznanie rządu, lecz nawet, jak mówią, także cesarza Wilhelma.

Wojna w Transwaalu.

Bruksela 31 października. Donoszą tu, iż dnia 24 bm. stoczył Delarey walkę z lordem Methuenem i pobił go na głowę. Boerzy zdobyli cztery armaty i wiele amunicji. 150 Anglików padło, wielu dostało się do niewoli.

Londyn 31 października. Biuro Reutera donosi z Vryburga 29 bm.: Dwóch przywódców Boerów stracono, a 18 skazano na więzienie.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż 31 października. Eskadra morza śródziemnego wyrusza jutro z Tulonu na pełne morze. Jak dzienniki donoszą, dywizja eskadry udaje się do wybrzeży Małej Azji, celem urządzenia tam demonstracji floty.

Figaro donosi, że dywizja ta składa się z 2 krążowników i 3 pancerników, na których pokładzie znajduje się 2.000 żołnierzy. Celem podróży jest Mitylene. Kontradmirał Caillard otrzymał polecenie, aby w razie, gdyby Francja nie otrzymała zadosyćuczynienia, skonfiskował cła tego portu, w którym dywizja eskadry zatrzyma się.

Wiec lekarzy.

Wiedeń 31 października. Dzisiaj otwarto tu 12-ty austrjacki wiec stowarzyszeń lekarskich, przy licznym udziale delegatów, zastępców ministerstwa spraw wewnętrznych i namiestnictwa, gminy, oraz wiedeńskiej Izby lekarskiej. Przewodniczy radca sanitarny Mucha, który wygłosił przemówienie, witając zebranych. Zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Imieniem rządu powitał obecnych szef sekcji Kusy, imieniem miasta członek wydziału miejskiego Krenn. Z kolei zaczęły się obrady szczegółowe.

Dżuma.

Liverpool 31 października. Dochodzenia wykazały, że oprócz ogłoszonych urzędowo śmiertelnych wypadków dżumy, zdarzyły się jeszcze trzy lub cztery podejrzane wypadki śmierci. 10 osób jest izolowanych.

Wystawa panamerykańska.

Buffalo 31 października. Dziś odbędzie się zamknięcie wystawy panamerykańskiej. Wystawa przyniosła deficyt, który cenią na 4 miljony dolarów. Akcjonarjusze tracą około 3 miljony dolarów. Rozmaici przedsiębiorcy, którzy stracili przeszło miljon dolarów, zamierzają zaskarżyć dyrekcję wystawy.

Spisek w Kolumbji.

Nowy Jork 31 października. Niektóre dzienniki donoszą z Kolumbji, że odkryto tam sprzysiężenie przeciwko rządowi. W sprzysiężeniu brał udział minister wojny Ospina, którego też aresztowano.

Sprawa Krety.

Londyn 31 października. *Times* donosi ze Stambułu, że ambasador turecki w Petersburgu zawiadomił Portę, iż przyłączenie Krety do Grecji jest rzeczą nieuniknioną.

Akademja handlowa w Warszawie.

Warszawa 31 października. W tutejszych poważnych kołach obiega wiadomość, że na wniosek generał-gubernatora Czertkowa, ma być założoną w Warszawie akademja handlowa i zbudowany nowy wielki teatr polski.

Badania nad rakiem.

Wiedeń 31 października. *Wiener Tagblatt* donosi, że cesarz Wilhelm polecił prof. Ehrlichowi w Frankfurcie na Menem, aby się oddał specjalnie badaniom choroby raka. Prof. Ehrlich instytut swój dla bakterjologji i fizjologji zmienił na instytut dla badania nad rakiem i jako asystenta sprowadził sobie jednego z lekarzy wiedeńskich.

Walka białych z czarnymi.

Londyn 31 października. Na przedmieścin murzyńskiem w Nowym Orleanie wybuchła onegdaj między murzynami, a białymi walka, w której legło trupem 3 białych i 30 murzynów. Bójka rozpoczęła się w szynku i przeniosła się następnie na ulicę. Gubernator Lusiany telegrafował po wojsko, ale tymczasem zapanował spokój.

Strejki.

Londyn 31 października. Górnicy południowej Walii uchwalili strejkować przez 3 dni. Właściciele kopalń uchwalili na wczorajszem wspólnem posiedzeniu wystąpić sądownie przeciwko poszczególnym robotnikom i całym grupom górników południowej Walii. 100.000 robotników zastanowi pracę. Sądzą, że z powodu 3-dniowej przerwy w robotach będzie o 400.000 ton węgla mniej wyprodukowanego. Z tego powodu ceny węgla już teraz podskoczyły.

Londyn 31 października. Biuro Reutera donosi ze strony kompetentnej, że wiadomość, jakoby do San Remo przybył kurjer dworski, celem wynajęcia mieszkania na pobyt zimowy dla króla Edwarda, jest prostym wymysłem.

Kronika z ostatniej chwili.

Sam się oskarżył. Z Krakowa telegrafują nam: Do tutejszej dyrekcji policji zgłosił się Jan Bogusławski, lokaj bez zajęcia i złożył dobrowolne zeznanie, że 1 kwietnia b. r., służąc u pewnego lekarza w Boguminie, za namową swego znajomego, niejakiego Drużki, ukradł owemu lekarzowi 5 banknotów po 100 zł., razem więc kwotę 1000 koron. Obaj przyjaciele zwiedzali następnie niektóre miasta niemieckie, a gdy wydali wszystkie pieniądze, wrócili do Krakowa. Bogusławski dobrowolnie oddał się w ręce policji. Za jego wskazówkami aresztowano i osadzono w więzieniu także owego Drużkę.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 października.

(*fr.*) W całej środkowej Europie rozlegają się obecne głośne skargi producentów żelaza na ciężkie czasy. W Niemczech jeneralny dyrektor fabryk bochumskich Baare, w bardzo ponurych barwach odmalował obecnie konjunktury przemysłu niemieckiego i ostrzegał akcjonarjuszy, ażeby teraz przez cały szereg lat nie spodziewali się dobrych dywidend. W Austrji mniej więcej taki sam horoskp nakreślił dyrektor praskiego towarzystwa żelaźnego p. Kestranek, przyczem skarżył się głównie na konkurencję hut węgierskich, która psuje cenę austrjackim fabrykom i doprowadziła do rozbicia kartelu. A jednak mimo to akcjonarjusze praskiego towarzystwa otrzymują w tym roku dywidendę 94 koron, czyli przeszło 23 proc. od kapitału nominalnego, gdyż imienna wartość akcji wynosi 200 zł. Akcje i pryorytety kolei południowej spadają od kilkunastu dni w tempie bardzo szybkim głównie dla tego, że francuscy kapitaliści pozbywają się ich. Kurs trzy procentowych pryorytetów, których wartość nominalna wynosi 500 franków, spadł dziś poniżej 300 koron.

— **Wiedeń** 31 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od —·— do —·—, na wiosnę od 8·68 do 8·69 żyto na jesień od —·— do —·—, na wiosnę od 7·54 do 7·55 kukurydza na wrzesień-październik od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·58 do 5·60; owies na jesień od —·— do —·—, na wiosnę od 7·79 do 7·80, rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurne.

— **Budapeszt** 31 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 8·47 do 8·48, żyto na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 7·23 do 7·24; owies na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 7·48 do 7·49; kukurydza na październik od —·— do —·—, na maj od 5·29 do 5·30; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 31 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·27, Renta majowa 98·50, Węg. renta koronowa 93·05, Akcje austr. zakł. kred. 620·—, Akcje węg. zakł. kred. 636·—, Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbankn 512·—, Akcje Bankvereinu 419·—, Akcje Länderbanku 399·—, Akcje kolei państw. 624·25, Lombardy 62·50, Akcje kolei Elbethal 469·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 346·50, Akcje Rima Muranji 429·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1.442, Losy tureckie 94·—, Rubie 254·25. Usposobienie spokojne.

Berlin 31 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·25, Tow. dyskontowe 171·60. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. S. Chłapowski z Otynowiec. Hr. H. Karwicki z Podola rosyjskiego. S. Baranowski z Krakowa. M. Anhauch z Czerniowiec. Dr. A. Zapała z Warszawy. Hr. F. Wurmbrand z Tłumacza. W. Zieliński z Iwańczan. Dr. W. Rosenbach z Przomyśla. W. Fibich z Radłowa. H A. Rembeliński z Warszawy. Pułk. O. Schmidt ze Stanisławowa. J. Zadurowicz z Orelca. T. Sroczyński z Jasła. W. Pawlikowski z Bereźnicy w Królestwie. A. Füredi z Budapesztu. W. Garapich z Zagórza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Wodzicka z Podnszczynia. Br. J. Błażowski z Czerniowiec. J. Wolgner z Komarówki. S. Puchalski z Dworca. R. Tomżyński z Krasiczyna. J. Wysocki z Zubowonosty. J. Bietkowski z Huty. E. Franck z Manheim. J. Weiss z Wiednia. Mochnacka z Przestani. Z Bonicka z Przestani. A. Urich z Wiednia. C. Ruttener z St. Galaczu. H. Müller z Galaczu. M. Kowalski z Rosji. Z. Zadkowska z Wołynia. J. Lewicki z Jasła. W. Süsser z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Do zarządu zakładu zdrojowego w Krościenku.

Od dłuższego czasu stosuję wodę ze źródła „Stefana" w chorobach dróg oddechowych w chorobach żołądka połączonych z większoną kwasotą treści żołądkowej, oraz w chorobach dróg moczowych z bardzo dobrym wynikiem i stawiam wodę tę wyżej, aniżeli inne wody alkaliczne. 1085

Dr. Herman Hirsch.

Skoro się przekonałem, że zarzuty czynione przezemnie p. Józefowi Chęcińskiemu a czci jego ubliżające są nieprawdziwe, przeto poczuwam się do obowiązku takowe publicznie odwołać, a jako zadośćuczynienie z mej strony składam 100 koron na zakład „brata Alberta."

Jan Mäysenhälter.

WARJAT

przez

SWATOPLUKA CZECHA.

Jak trudne bywają warunki praktyki lekarskiej, o tem mógłby młody doktór wszech nauk lekarskich, Stanisław Horliwy, grubą napisać księgę, a czasu miał na to, niestety, dosyć.

Osiadł jednocześnie z młodym adwokatem, Załohą, również doktorem, ale obojga praw, w mieście okręgowem Lutowie i wkrótce już doktór Załoha, pomimo trudnej konkurencji z doświadczonym i sprytnym adwokatem, narzekał na krótkość czasu i długość wizyt; tymczasem dr. Horliwy nie zdołał odebrać ani jednego pacjenta staremu i prawie już niedołężnemu koledze. Miał wprawdzie głowę pełną nauki i wiele skrzyń i pudełek, pełnych najrozmaitszych piłek, nożyków i obcążków, których jednak ostrza nie zapragnął dotąd spróbować na sobie żaden z obywateli lutowskich.

Pewnego razu dr. Horliwy, siedząc przy oknie, spoglądał z niechęcią na wypasionych mieszczuchów, brnących po śniegu, pokrywającym ulicę, otulonych w kożuchy, w długich butach i czem dłużej patrzał na zdrowie i czerwone twarze, tem posępniej spadał mu na czoło czerwony fez i tem większe kłęby dymu puszczał z pogardą na ulicę z długiej fajki.

Nagle wyjął z ust fajkę, poprawił opuszczony fez i z ciekawością spojrzał w ulicę. Po brudnym śniegu, pędziły wiejskie paradne sanie, bryzgające błotem na obdartą uprząż. Furman w usmolonym kożuchu i wytartej baraniej czapce, zatrzymał konie prawie tuż pod oknem i głośno zapytał stojące przed bramą przekupki:

— Czy tu mieszka nowy doktór?

Dr. Horliwy zaledwie zdołał powstrzymać się od głośnego potwierdzenia, a tymczasem poczciwa kobiecina odpowiedziała:

— Nowy doktór? a tutaj, na pierwszem piętrze.

W mgnieniu oka fez leżał na łóżku, a fajka w kącie. Pan doktór zaś, poprawiwszy naprędce ubranie, stanął w dawno wystudjowanej pozie: oparty jedną ręką na stole z owemi narzędziami chirurgicznemi, drugą trzymał na piersiach, tak, że błyszczący kamień w sygnecie rzucał blask na wszystkie strony; z pod lekko zmarszczonego czoła, poważnie a łagodnie patrzały na wchodzącego pierwszego pacjenta, błyszczące oczy. Gdyby sama śmierć w tej chwili weszła do pokoju, pewniejby przed tym posągiem pewności lekarskiej ze strachu zaszczękała zębami.

Wszedł chłop jak dąb i z głupkowatym, choć zarazem filuternym uśmiechem, mruknął jakieś pozdrowienie.

— A co powiesz przyjacielu? — zapytał łagodnie doktór.

— Przyjechałem po pana doktora.

— Skąd?

— Z Bieszyna.

— Od kogo?

— A no, ze dworu.

Tu pan doktor przerwał badanie i starał się przypomnieć, co słyszał już o dziedzicu bieszyńskim. Wiedział, że nazywa się Drtina i że wiele krążyło o nim opowiadań, jako o dziwaku.

— Więc to od pana Drtiny? — zapytał dalej.

— Jużcić tak, ze dworu. Wyprzągłem właśnie z wozu, gdy przybiegła panienka z zapłakanemi oczami i zawołała: Wojtek, zaprzęgniesz do sani i pojedziesz do miasta po pana doktora. Ale po tego nowego — rozumiesz? Ja pomyślałem: Djabli z taką robotą! Z wozu do sani — z sani do wozu — ale zaprzągłem i przyjechałem.

— A co panu jest?

Furman spojrzał na mówiącego, jakby nie zrozumiał.

— Co panu brak? — zapytał znowu doktór.

— Co mu tam brak! Chyba ma za wiele tu! — wskazał palcem na niskie czoło i pokazał zęby uśmiechając się złośliwie.

— Co? — zawołał doktór zdziwiony. — postradał zmysły?

— Pewnie, że zwarjował! Toć to skaranie boskie! Już dziś połamał na mnie nowe biczysko. Wczoraj i dzisiaj od rana klnie, aż człowiekowi włosy na głowie wstawały. Toć tam we dworze czysta Sodoma i Gomora. Drzwiami tak trzaskał, że szyby drżały, a krzyk, to słychać było aż we wsi; kiedy wypadł na podwórze, to tak latał jak opętany, zaciskał pięście, tłukł o głowę, można było pęknąć ze śmiechu.

Doktor spojrzał surowo na zuchwałego parobka i rzekł poważnie:

— W tem nie ma nic śmiesznego. Powinieneś raczej żałować swego nieszczęśliwego pana. Rozumiesz? Idź, popraw siedzenie, ja zaraz wyjdę.

Wojtek przyjął strofowanie z widocznem zdziwieniem. Otworzył usta, oczy wytrzeszczył, pokiwał głową i wzruszył ramionami. Jeszcze we drzwiach obejrzał się na doktora i znów pokiwał głową.

Doktor pomyślał chwilę, potem wyjął z szafy kaftan dla warjatów i wkrótce był już za miastem. Furman od czasu do czasu oglądał się na doktora i głową kiwał. Doktor zaś głęboko się zamyślił. A było nad czem! Pierwszy pacjent — warjat! W zakresie chorób umysłowych nie był nasz doktor zbyt pewnym siebie. Chciał przypomnieć sobie wszystko, co słyszał o bieszyńskim dziedzicu — lecz nic mu do głowy nie przychodziło. (*Ciąg dal. nast.*)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy. Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia. Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·30	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp.	osob.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, M-zö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI posp.	osob.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencji dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.